



MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Świdnik, PRL, czyny partyjne

Czyny partyjne

Gierek swego czasu wymyślił sobie, że partyjni powinni dużo więcej wkładu zostawić po sobie w Polsce i zorganizował czyny partyjne. Ja byłem jednym z tych, którzy organizowali, bo w komitetach partyjnych nie było ludzi takich, którzy by potrafili zorganizować roboty jakieś. To tylko idea była, ale do realizacji było daleko. A ponieważ ja byłem dyrektorem Dyrekcji Inwestycji Miejskich, więc wiedziałem, jaki jest wachlarz możliwości inwestycyjnych i ze wszystkich firm grupy partyjne organizowałem tak, ażeby te roboty, które są w ich zasięgu, nie potrzeba żadnych kwalifikacji, były możliwe do wykonania i coś później zaliczyć.

Robiłem chyba trzy albo cztery takie czyny partyjne. Muszę powiedzieć, że im wyżej człowiek stał w hierarchii partyjnej, tym był gorszym gnojkiem na budowie. Piękny tor saneczkowy, który został zniszczony zresztą zupełnie na Globusie. Wymyśliłem sobie, że brygada partyjniaków z kopalni Bogdanka jak przyjedzie, będzie miała na całe osiem godzin robotę, żeby ten tor wykopać, ukształtować skarpy i elegancko zrobić. Po czterech godzinach oni zgłosili się, że już jest tor cały zrobiony. No, on został zniszczony, to jest zupełnie inna sprawa. Druga grupa samych urzędników, wysoko partyjnych ludzi z Urzędu Wojewódzkiego i z Komitetu Wojewódzkiego, dostała klapki pod buty z takimi rzemieniami, żeby sobie do nóg przytwierdzić i miała udeptać skarpy wzdłuż Kompozytorów Polskich po obydwu stronach, bo sama ulica biegnie dołem wąwozu. Nie sposób jest, żeby po zasianiu trawy puścić walec na przykład po takiej skarpie, bo kto to uciągnie. Mechanicznie nie można, ręcznie tego nie uciągnie. Dostali po godzinie czasu. „Co wyście wymyślili, jakąś głupotę, deptania!”. No i nie było udeptane, dopiero pracownicy Zieleni Miejskiej w poniedziałek, po czynie partyjnym, deptali to. Nic innego nie zrobili, tylko to, co miała wierchuszka partyjna zrobić. Tak że to zupełnie się nie przekładało, idea tych, którzy wymyślili coś takiego, z realizacją, bo realizacja była cholernie odległa.

O mały włos byłbym sądzony najprawdopodobniej za zabicie towarzysza Piotra Karpiuka, towarzysza sekretarza Komitetu Wojewódzkiego, bo wyznaczyłem cały

Komitet Wojewódzki Partii do wykonania wykopu pod kabel wysokiego napięcia od ulicy Żeglarskiej wzdłuż drogi w kierunku Bychawy. Mieli wykopać wzdłuż tej drogi w lesie wykop osiemdziesiąt centymetrów głębokości i tam później elektrycy mieli ułożyć kabel. Tłumaczyłem, towarzysz Karpiuk stał obok mnie, słyszał, co mówię. „Słuchajcie, kopiecie tutaj ten rów. Jeśli traficie na coś, co przypomina cegłę albo folię położoną wzdłuż jakąś, to przypadkiem tego nie zdejmujcie, tylko zawołajcie nadzór, który tutaj z czerwoną opaską jest, i powiedzcie im, że coś takiego jest. A już broń Boże, nie brać siekiery ani kilofa i nie próbować przeciąć korzenia, który jest taki okrągły, czarny, w ziemi leżący. Tego w ogóle nie wolno robić”. No i wszystko fajnie. Ja po rozstawieniu tych ludzi pojechałem na drugą stronę Zalewu Zemborzyckiego, tam coś wyjaśnić, czy zrobić. I w pewnym momencie przez radiotelefon, on ważył trzy kilogramy, ale można było się poprzez szerokość zalewu porozumieć, [słyszę]: „Słuchaj, natychmiast przyjeżdżaj, bo towarzysz Karpiuk o mały włos zginałby przez ciebie, bo kabel wysokiego napięcia przeciął kilofem”. No, tak to wyglądało w hierarchii partyjnej, on zawsze był mądrzejszy, po cholere słuchać, co ktoś głupiego opowiada. Na szczęście jego tylko gdzieś przewróciło, na tym się skończyła cała zabawa. Świadców miałem kilkudziesięciu, że tłumaczyłem, że czegoś takiego rąbać nie można. No, trzeba być idiotą, żeby próbować przeciąć coś, co jest niewiadomego pochodzenia i niewiadomego znaczenia.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"